

JAKA PIĘKNA REZOLUCJA

Chciałbym efektownie napisać, że Parlament Europejski stracił okazję, by siedzieć cicho. Ale nie napiszę tak, bo wcale tak nie uważam. Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji Bruksela mogła w sprawie kryzysu konstytucyjnego w Polsce zrobić nawet coś dobrego.

Mogła wydać oświadczenie... wybijające Platformie Obywatelskiej z głowy, że pójdzie z nią pod rękę na nuklearną wojnę z polskim rządem. Unijna biurokracja wybrała inną drogę, która w postaci rezolucji potwierdziła to, co już o niej wiemy. Że jest zainteresowana tylko i wyłącznie własnym interesem.

Gdyby unijna administracja kierowała się interesem wspólnoty, rozumianym jako wypadkowa interesów obywateli poszczególnych krajów, próbowała znaleźć jak najlepszy jej wyraz, unikałaby konfrontacji, robiłaby co tylko możliwe, by szanse dialogu w Polsce zwiększyć. To zaś wymagałoby odebrania Platformie Obywatelskiej szansy na żarliwą autokompromitację. Bruksela swoim działaniem chciała postawić do kąta polski rząd, ale przy okazji zapędziła do narożnika ulubiony odłam polskiej opozycji. Do narożnika jeszcze ciemniejszego, niż ten, w który Platforma ochoczo zapędziła się wcześniej sama.

Problem Polski, którego większość eurodeputowanych nie rozumie, a który czołówka unijnej biurokracji chce skrzętnie wykorzystać polega nie tylko na tym, czego chce Prawo i Sprawiedliwość, ale też na tym, jak desperacko i za wszelką cenę broni się przed tym czymś Platforma Obywatelska. Ową chęć zmian z jednej strony można w intensywności porównać tylko do niechęci z drugiej. A bez choćby odrobiny równoczesnej gotowości do kompromisu z obu stron o żadnym przełomie mowy być nie może. Bruksela swoją rezolucją spektakularnie podniosła obu stronom koszty ewentualnych ustępstw, czym sprawiła, że sytuacja skomplikowana zmieniła się w "niemal nie do rozwiązania". I jak rozumiem, o to jej właśnie chodziło. Bruksela nie martwi się bowiem o to, że "polskiego głosu tam nie słyhać", ale o to, że mogłoby go być słyhać zbyt wyraźnie.

Od lat nie mam żadnych złudzeń, co do intencji przynajmniej pewnego odłamu eurobiurokracji. Pokazał je między innymi kompletny brak zainteresowania dla stanu polskiej demokracji wtedy, gdy PiS-owska opozycja próbowała zwrócić uwagę Brukseli na nieprawidłowości w smoleńskim śledztwie, czy samorządowych wyborach. Pokazuje teraz skwapliwą gotowość do udzielania nam napomnień w sytuacji, gdy zdrowy rozum nakazywałby wstrzeźliwość. Jeśli jeszcze ktokolwiek miał wątpliwości co do rzeczywistego znaczenia i prestiżu na jaki mogliśmy sobie dzięki płynięciu w głównym nurcie zasłużyć, to już chyba ostatecznie przekonał się jak jest. Gdybyśmy faktycznie mieli jakiś autentyczny głos w Unii, nic takiego nie mogłoby różnym Schulzom nawet przyjść do głowy, nie mówiąc już o pospiesznym tego przegłosowaniu.

O ile polski rząd ma w tym przypadku jakieś możliwości manewru, może nas jeszcze czymś zaskoczyć, Platforma Obywatelska może już tylko bardzo głośno krzyczeć. Od 2005 roku jako partia opozycyjna, potem długo rządząca i wreszcie znowu opozycyjna, nie zdobyła się wobec PiS nawet na jeden, najmniejszy pojednawczy gest. Jak rozumiem, tak ma pozostać. Rezolucja PE zamyka jej w istocie pole do kompromisu. Jeśli nawet Grzegorz Schetyna i spółka jeszcze nie zauważyli, że to może być problem dla nich samych, kiedyś to do nich dojdzie.

W obliczu obecnych kryzysów Unia będzie musiała iść na kompromis z wieloma krajami, których demokratyczne referencje są delikatnie mówiąc, nienajlepsze. Demonstracyjne czepianie się akurat Polski boleśnie obnaża dwulicowość obecnej polityki i tylko w jeszcze bardziej wyraźnym świetle reflektorów stawia rozmowy z Rosją, Turcją, Iranem, czy Arabią Saudyjską. Eurokraci muszą sobie z tego zdawać sprawę. Na co więc liczą? Czy na to, że apatyczne i zubożone społeczeństwa pozwolą im dalej rządzić dla świętego spokoju? Nie stawiałbym na to. Arogancja wobec Polski, nawet jeśli w europejskich społeczeństwach nie ma wielkiego poczucia sympatii dla naszego kraju, nie zostanie przez rosnące grono eurosceptyków zapomniana. Kontrast z prowadzoną wobec innych polityką ustępstw jest nadzwyczaj wyraźny.

Po to, by przetrwać w obecnej postaci, Unia Europejska musi się rozwijać, potrzebuje zmian, nowych idei przy - jak uważam - mocnym zakorzenieniu w tradycji. I owszem potrzebuje pewnego entuzjazmu swoich społeczeństw. Pokazywanie Polakom, że nie mają prawa wprowadzić u siebie żadnych gruntownych zmian, nawet jeśli rośnie w nich przekonanie, że takie zmiany są potrzebne (a do tego przecież sprowadza się zadanie opublikowania orzeczenia TK) , to nie jest dobry sygnał. I to w skali całej Europy. Bo właśnie od siły poszczególnych krajów, a nie od dobrego samopoczucia komisarzy zależy wciąż rzeczywistość siła Unii.

Jak na ironię, wszystko to dzieje się w czasie, gdy wychodzi na jaw agresywne zachowanie Rosjan wobec okrętu US Navy, prowadzącego na Bałtyku ćwiczenia z polskimi śmigłowcami. To tylko incydent, ale jak zwykle w przypadku Moskwy, znaczący. Sygnał, wysłany prawdopodobnie i w stronę Waszyngtonu i Warszawy. Trudno oprzeć się przy tej okazji wrażeniu, że z rozpoznawaniem spraw rzeczywiście dla Europy ważnych kierownictwo Unii ma naprawdę poważne problemy. Eurowyborcy mogą to zauważyć i przy najbliższej okazji dać temu wyraz w wyborach. Zupełnie niezależnie od tego, jak sytuacja w Polsce będzie się rozwijać. A może i bardziej, jeśli będzie się rozwijać w dobrym kierunku.

Grzegorz Jasiński

interia FELIETONY